

Marek Góra, jeden z twórców reformy emerytalnej z 1999 roku

Gdzie tu socjalizm? - pyta Katarzynę Wężyk prof. Marek Góra



©Agencja Gazeta

1 ZDJĘCIE

Protest emerytów i rencistów we Wrocławiu (FOT. TOMASZ SZAMBELAN)

Za emeryturę podatkową, zwaną u nas myląco "obywatelską", musieliby słono zapłacić zwykli niezamożni obywatele, a w praktyce ich dzieci.

Czasem trudno się powstrzymać przed napisaniem kilku słów w reakcji na tekst publicystyczny.

Wypłacanie przez system emerytalny komuś świadczenia w **wysokości kilku groszy czy kilku złotych jest atrakcyjne publicystycznie**. Łatwo o chwilową chociaż uwagę czytelnika zbulwersowanego takim komunikatem. Rzecz w tym, że wypłata taka dotyczy osób praktycznie nieuczestniczących w systemie emerytalnym, które zapłaciły jakąś pojedynczą składkę od incydentalnego zatrudnienia. Więcej nie pracowały albo pozostawały w szarej strefie, czyli nie opłacały składek emerytalnych. W działającym w Polsce systemie osoby takie otrzymują po prostu zwrot zaktualizowanej wartości swoich składek. Jeśli mało wpłaciły, to mało dostają. Jeśli zgromadziły na koncie emerytalnym 1000 zł, a przechodzą na emeryturę w wieku 60 lat, to dostaną ok. 4 zł świadczenia.

Jeśli ktoś uważa, że 5-letni okres opłacania składek od minimalnej pensji, a potem dożywotnia wypłata 1000 zł emerytury miesięcznie od 60. roku życia nie rozłoży budżetu na

Łopatki, można go uznać za analfabetę matematycznego

Jeśli ktoś uważa, że 5-letni okres opłacania składek od minimalnej pensji, a potem dożywotnia wypłata 1000 zł emerytury miesięcznie począwszy od 60. roku życia nie rozłoży budżetu na łopatki, to można go uznać za analfabetę matematycznego.

Narzędzia wspierania osób o niskich dochodach są w Polsce umieszczone poza ubezpieczeniowym systemem emerytalnym. Finansowane są z podatków. Do takich narzędzi należy również występująca w kilku krajach emerytura podatkowa zwana u nas myląco „obywatelską”. I tu podobno występuje zgodność myślenia o takim rozwiązaniu lewicy i prawicy (w artykule zwanej liberałami), gdyż jednym i drugim ona się podoba.

Pierwsi, jak rozumiem, chcieliby ją widzieć jako dodatek do tego, co teraz jest wypłacane, drudzy, by zastąpiła obecne świadczenia. To fundamentalna różnica. W pierwszym przypadku pogląd opiera się na idei świętego Mikołaja, który byłby w stanie to sfinansować. Można oczywiście wierzyć, że uda się te środki uzyskać dzięki wyższemu opodatkowaniu bogatych. W Polsce jednak większość podatków pochodzi od zwykłych niezamożnych ludzi. To oni, a w praktyce ich dzieci, sfinansowałiby ten dodatkowy wydatek. Musieliby zapłacić znacznie wyższe podatki (np. sprytnie ukryte) albo wystąpiłoby niedofinansowanie różnych usług publicznych w przyszłości np.

systemu ochrony zdrowia, z których również w większym zakresie korzystają zwykli ludzie, a nie ci najbogatsi.

Natomiast ci, którzy chcieliby wprowadzić emeryturę podatkową zamiast obecnego systemu, musieliby najpierw po bolszewicku rozprawić się z nabytymi prawami emerytalnymi. Musieliby powiedzieć milionom Polaków, którzy przez lata płacili składki do systemu, że nic im się w zamian nie należy. Dostaną jakąś kwotę, która arbitralnie wyznaczą w przyszłości politycy.

Entuzjaści emerytury podatkowej po obu stronach sceny politycznej w różny sposób rozumieją to, co i jak chcieliby uzyskać. W obu przypadkach prowadziłyby to jednak do ogromnych kosztów dla obecnego pokolenia pracującego. Warto o tym wiedzieć, zanim będzie się epatować czytelników perspektywą systemu funkcjonującego w jakimś dobrze się kojarzącym kraju. Gdyby jednak tylko to ostatnie miało znaczenie, to polecam Szwecję. Też się dobrze kojarzy, a system jest tam taki jak w Polsce.

A tym, którym emerytura podatkowa kojarzy się z socjalizmem, przypomnę, że taka forma emerytury zakłada konieczność dodatkowego oszczędzania, co z kolei, aby miało miejsce, wymaga zachęt podatkowych. Te istotnie uprzywilejowują bogatszych. Gdzie tu socjalizm?

Marek Góra, ekonomista, profesor SGH, jednego z twórców reformy emerytalnej z 1999 roku